

W poszukiwaniu metod uzdrawiania przemierzył niemal cały świat

Podróżuję śladami bioenergoterapeutów

Był w Republice Południowej Afryki, Ameryce Południowej, na Hawajach, w Afryce Północnej, Kanadzie i USA, Indiach, Indonezji, Ameryce Środkowej, Egipcie... W najdalsze zakątki świata gnała Jana Pawlika, bioenergoterapeutę z Olsztyna, przede wszystkim ciekawość. Nie tyle zabytków, co ludzi. Obdarzonych niezwykłą energią, uzdrawiających nią.



Agnieszka Toloczko
 a.toloczko@gazetaolsztynska.pl

Dopiero w Indiach naprawdę się wyciszył, nauczył się medytacji i pracy z energią. Postanowił, że zapomni o szaleńczym tempie pracy. W Indonezji odkrył leczniczą moc akupresury oraz nauczył się tzw. bezkrwawych operacji. W Tajlandii poznał masaż tajski. Mimo że z każdego zakątka świata przywiózł inne doświadczenia, to mianownik dla nich znalazł jeden.

— Ruch, zdrowe odżywianie i umiejętność odreagowywania stresów to podstawa zdrowia — nie ma wątpliwości olsztyński bioenergoterapeuta Jan Pawlik.

Nie poprzestął na teorii. I latem, i zimą pan Jan kąpie się w jeziorze. Codziennie biega. Zdrowo się odżywia. O wrzodach żołądka, które miały go zaprowadzić na drugi świat już kilkanaście lat temu, dawno zapomniał. Dzięki tym zabiegom, a także podróżom i spotkaniom z uzdrowicielami z całego świata, tryska pozytywną energią, którą potem przekazuje innym ludziom.

Trzydzieści lat, żeby zrozumieć choroby

Jan Pawlik pochodzi z Reszła. Skończył wydział ochrony wód i rybactwa na ówczesnej Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie, ale w zawodzie nigdy nie pracował. Już na studiach zdobywał doświadczenie jako dziennikarz w tygodniku „ITD”, zafascynowała go zwłaszcza fotografia. Po obronie pracy magi-

sterskiej wyjechał na trzy lata do Berlina Zachodniego. Tam rozpoczęła się jego przygoda z bioenergoterapią.

— Ciocia, która przyjechała do mnie w odwiedziny, przywiozła projekt domu, który budowałem — pan Jan wspomina przełomowy moment w swoim życiu. — Powiedziała, że w Gutkowie był ksiądz, który potrafił nawet na projekcie wahadłem sprawdzić, gdzie są cieki wodne. Zawiesiliśmy obrączkę na nitce. Zdziwiłem się, jak zaczęła nad tym projektem kręcić się w lewo i w prawo. Później okazało się, że rzeczywiście w miejscach, które wcześniej wskazywało mi wahadło, zaczęła wybijać na działce woda!

Potem ciocia poprosiła go, by dotknął bolące ją kolano. I ból ustąpił. Takie były początki. W 1983 roku pojechał do Zakopanego na spotkanie ze znanym wówczas uzdrowicielem Harisem.

— Podczas spotkania asystujący Harisowi ksiądz wziął mnie za rękę i powiedział, że będę leczył z jeszcze większą mocą niż Haris, ale dopiero po 13 latach — opowiada pan Jan. — I rzeczywiście tak się stało, bo aż tyle czasu potrzebowałem na edukację. Żeby zrozumieć istotę choroby, by móc skutecznie ją zlikwidować, trzeba przede wszystkim poznać jej przyczynę.

Gdy zwolnił tempo życia, dostrzegł, co się dzieje

Zaczął od siebie. Poznał uzdrawiającą moc akupresury, muzykoterapię, masaże oraz inne metody pozwalające uzdrowić samego siebie. Przyglądał się naszym rodzimym uzdrowicielom, potem przestało mu to wystarczać. Na początku lat 90. dwukrotnie wybrał się do Indii — kra-

I latem, i zimą pan Jan kąpie się w jeziorze. Codziennie biega. Zdrowo się odżywia. O wrzodach żołądka, które miały go zaprowadzić na drugi świat już kilkanaście lat temu, dawno zapomniał.

ju uznawanego za kolebkę rozwoju duchowego. Zaintrygował go szczególnie Sai Baba, który podobno potrafi materializować przedmioty ze swoich myśli.

— Zobaczyłem, jak w jego rękach pojawiają się pierścienie, bransolety i medaliki z wizerunkiem Jezusa — zapewnia. — Miały one pomóc ludziom w samorealizacji, pracy nad sobą.

Pobył w Indiach pozwolił mu wyciszyć się i dzięki temu zrozumieć siebie. Tutaj wciąż brakowało mu czasu.

— Zaraz po studiach, gdy żyłem w ciągłym pośpiechu, lekarka ostrzegła mnie, że jeśli nie zwolnię tempa, nie nauczę się panować nad emocjami, pożyję nie więcej niż dwadzieścia lat i w dodatku w cierpieniu — do dziś jest jej wdzięczny, że tak go nastraszyła.

Miał wtedy 25 lat i wrzody żołądka. Zwolnił. Dopiero wtedy dostrzegł, co się dzieje ze znajomymi, którzy wciąż gonią, ciągle zatroskani, zamyśleni, trudno z nimi porozmawiać, skupić na jednej rzeczy.

— Od czasu gdy zwolniłem tempo życia, robię to samo, co przedtem, tylko z inną świadomością. Nie w napięciu, że muszę zdążyć. Nauczyłem się ustalać priorytety — dzieli się własnym doświadczeniem.

Wspólny mianownik dla kontynentów

Jan Pawlik odwiedził także Wyspę Bali w Indonezji. Praktykował z jednym ze znanych bioenergoterapeutów, który leczył metodą polarity: wyrównywania energii w ciele czło-

wieka i akupresurą, czyli uciskiem specjalnych punktów.

— Byłem szokowany, że połączenie tych dwóch metod daje tak rewelacyjne efekty. Udrożnienie kanałów energetycznych w ciele sprawia, że energia swobodnie przepływa i nie ma zaburzeń — przyznaje pan Jan.

Na Hawajach widział ludzi chodzących boso po rozżarzonej lawie. Nie zrobiło to na nim olbrzymiego wrażenia, bo już wcześniej nauczył się stąpać po rozżarzonych węglach (temperatura około 800-1000 stopni Celsjusza). — Wystarczy nie bać się ognia, być przekonanym, że nie jest on zagrożeniem — twierdzi. — A to wspomniały masaże nie tylko stóp, ale też całego ciała. Bo właśnie na stopach są rozmieszczone punkty odpowiadające poszczególnym organom.

W RPA, na Hawajach, w Ameryce Południowej i Północnej — wszędzie tam Jan Pawlik spotkał się z rytuałem ognia, odkadzaniem, doskonale znanym nam z praktyk kościelnych.

— Dopiero podczas tych



Spotkanie w Indiach z hinduskimi mistykami
 Fot. Archiwum prywatne

podróży dowiedziałem się, że chodzi tu o oczyszczenie atmosfery, odęgnięcie złych duchów — przyznaje bioenergoterapeuta.

Przemierzając niemal wszystkie kontynenty, przekonał się, że naturalne metody lecznicze są wszędzie na świecie podobne. — Na zdrowie trzeba pracować cały czas — podkreśla pan Jan. — Zmienić tryb życia, zwolnić tempo. Sport nie tylko zapewni nam dobrą kondycję, ale przede wszystkim jest odreagowaniem stresów oraz pozwala na szybsze usunięcie toksyn z organizmu.

Jest też inny wspólny mianownik dla uzdrowicieli wszystkich kontynentów: modlitwa.

— Okazuje się, że najczęściej modlitwy były wysłuchiwane

— podkreśla bioenergoterapeuta. — Nieważne, czy były odmawiane w myśli, czy wyśpiewywane, jak u Indian w Ameryce Północnej, czy w delcie Orinoko w Wenezueli. Ważne, z jaką żarliwością, jak bardzo pragniemy uzdrowienia. Myśląc o danej osobie, nieświadomie łączymy się z nią i przekazujemy jej energię.

W życiu liczy się cel, który nas napędza

Jan Pawlik przekonuje, że bioenergoterapia nie ma nic wspólnego z szarlataniństwem. Wykorzystujemy ją na co dzień. Zupełnie nieświadomie przekazujemy innym lub sobie energię, której brakuje w danej części ciała.

— Jeśli matka głaszcze płaczące dziecko po główce, w którą się uderzyło, przestaje ona boleć — bioenergoterapeuta podaje przykład. — Gdy coś nas boli, dłonią dotykamy to miejsce. I pomaga. Ludzie, którzy posiadają zdolności bioenergoterapeutyczne potrafią odczytywać dolegliwości nie tylko używając wahadła, ale też przy pomocy dłoni, czy patrząc na drugiego człowieka. Mogą pomóc, ale gdy człowiek sam nie dba później o swoje zdrowie, dolegliwości często wracają.

Ważne, by dbać również o swoją kondycję psychiczną. Nieumiejętność radzenia sobie ze stresem, emocjami i ciągły pośpiech to przyczyny większości chorób. Psychika odgrywa też sporą rolę w uzdrawianiu, nawet tak ciężkich chorób jak nowotwory.

— Liczy się chęć wyzdrowienia, cel w życiu, który będzie nas napędzał — zaznacza bioenergoterapeuta.

Mimo że Jan Pawlik praktykuje już od 25 lat, nie tylko w Polsce, wciąż szuka nowych inspiracji i poszerza swoją wiedzę. — Mam zaproszenia do Australii, do Chin i Japonii — zdradza kierunki swych najbliższych podróży.



Spotkanie z wodzem plemienia i spadkobiercą tajemnej wiedzy Kahunów na Wyspie Oahu (Hawaje) Fot. Archiwum prywatne

O uzdrowicielu

Jan Pawlik należy do czołówki polskich bioenergoterapeutów. W 1998 roku, w rankingu miesięcznika „Uzdrowiciel” zajął piąte miejsce wśród 55 tys. uzdrowicieli praktykujących w Polsce. W 1999 w plebiscycie na „Najlepszego Uzdrowiciela” pod względem skuteczności swoich zabiegów w przywracaniu zdrowia, został sklasyfikowany na trzecim miejscu w kraju. Natomiast w 2000 roku za całokształt swojej pracy uzdrowicielskiej, a szczególnie w dziedzinie psychotroniki, został uhonorowany najwyższym odznaczeniem — medalem „Promień Nadziei”.